

- Autor: **Zeydler-Zborowski Zygmunt (pod pseudonimem Emil Zorr)**
- Tytuł: **Sukces doktora Gordona**
- Wydawnictwo: Wielki Sen
- Seria: Seria z Warszawą
- Rok wydania: 2011
- Nakład:
- Recenzent: [Marzena Pustułka](#)
- Recenzja: 63/2011



Sukces doktora Gordona, czyli porażka autora

Przeczytanie tej książki to naprawdę wielki sukces każdego czytelnika, ciekawe doświadczenie ale i wyzwanie. Nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Widzimy wyraźnie, jak trudne mogą być początki pisarskiej kariery. Aż trudno uwierzyć, że późniejszy mistrz powieści kryminalnej mógł napisać coś podobnego. Styl i niektóre dialogi żywcem przypominają przedwojenne romansidła, pisane dla tych „co chodzą kuchennymi schodami” (jak mawiał polonista w gimnazjum, do którego chodziła moja mama). Dla niewtajemniczonych wyjaśniam, że chodzi o schody, prowadzące z kuchni, tylną klatką schodową prosto na podwórko kamienicy, najczęściej blisko śmietnika. Często na tej klatce znajdowały się również małe mieszkania dla służby. Wiadomo, kto chodził tymi schodami. Dialogów typu: „Dobrze. Pójdziemy do kina, ale jeśliś mnie oszukała...!jeżeli jutro do mnie przyjdiesz, zabiję cię – szepnął złowrogo. Ciałem Bianki wstrząsnął dreszcz. Wiedziała doskonale, że to nie była czcza pogrożka” nie znajdziemy nawet w parodiach Magdaleny Samozwaniec, a przecież też była niezła („jej włosy były rozrzucone na plecach i po całym pokoju”). Mam właśnie takie wrażenie, że ta książka to jeden wielki żart i parodia kryminału. Przecież w końcu nie wiemy dlaczego właściwie został zamordowany dyrektor cyrku(chociaż należało mu się), czy tylko po to aby podejrzenie padło na biednego pogromcę ? Zaiste, motyw doskonały, choć można było to samo osiągnąć, nie ponosząc żadnego ryzyka – chociażby przypisać mu kradzież kostiumu clowna, albo czegokolwiek innego. No a jak autor wyobrażał sobie mordercę skradającego się przebranego za goryla w cyrku pełnym ludzi, gdzie bez przerwy przewalają się tłumy? I jak stamtąd wyszedł, niezauważony przez nikogo? Tego możemy się tylko domyślać, choć mnie przychodzi to z trudem, a wyobraźnie mam przecież bujną(mój mąż twierdzi, że nawet za bardzo). Takich pytań, pozostających bez odpowiedzi można by sformułować bez liku, ale przecież nie o to

chodzi. Tak ukochany przez autorów powieści kryminalnych „szczęśliwy zbieg okoliczności” też jest doprowadzony w tej książce do absurdu, a szczytem wszystkiego jest wątek polityczny, czyli „towarzyska” działalność doktora. Czemu to ma służyć? Czyżby ukłon w stronę jedynej słusznej władzy? Kolejny absurd. O natręctwie angielskiego słownictwa nawet nie wspomnę. Koniec. Nic więcej nie napiszę, bo mogłoby być tylko gorzej. Książkę mogą przeczytać tylko najzagorzalsi zwolennicy powieści kryminalnych, tacy jak my.